

RODZINA I JEJ ROZWÓJ HISTORYCZNY.

II.

Rola, jaką odgrywała kobieta w różnorodnych okresach, przez które przechodziła rodzina w swoim rozwoju historycznym, ma pierwszorzędne znaczenie dla wytłómaczenia tych zjawisk. Zdania pod tym względem dzielą się jeszcze: Bachofen, Morgan, Engels utrzymują, że kobieta zajmowała stanowisko pierwszorzędne w rodzinie pierwotnej, opartej na prawie macierzystem. Dzieci należały wyłącznie do matki, która miała pełne prawa polityczne i rzeczywiście była chronioną przez demokratyczne i dla wszystkich równe prawo rodowe. Z czasem dopiero, skutkiem wojen i podbojów, porywania kobiet innych rodów, a zwłaszcza wprowadzenia prawa własności osobistej, stała się i kobieta własnością mężczyzny, skazaną na niewolnictwo, uznaną za małoletnią i bezwolną. Ten stan przetrwał do dzisiaj.

Inni autorowie, jak Letourman, który badał stosunki wśród dzikich współczesnych, stawia tezę przeciwną: według niego prawo macierzyste nie było łaskawsze dla kobiety, niż patryarchat, różnica polegała tylko na tem, że władzę męża zastępował starszy brat, któremu matka, zarówno jak dzieci, podlegać były obowiązane.

Pewnikiem dowiedzionym już dzisiaj jest fakt, że człowiek pierwotny żył w stanie grubej dzikości i że stopniowo tylko, długą i powolną drogą ewolucyjnej pracy dochodził z tej niższej fazy rozwoju do coraz więcej złożonych właściwości wyższego typu. Stosunki między mężczyzną a kobietą na tym najniższym szczeblu rozwoju były mieszane, bez żadnych ograniczeń, żadnej organizacyi, bez śladu formy rodzinnej, jaką spotykamy nawet u niektórych gromad zwierzęcych.

Pierwsza forma, jaka wytwarza sie z tego stanu pierwotnego, opiera się na podziale grup małżeńskich, według pokolenia. Wstępni i wstępni, tj. rodzice i dzieci są jedynie wyłączeni od obowiązków i praw małżeńskich, bracia i sio-

stry rodzeni, cioteczni i stryjeczni oraz dalsi krewni w jednem pokoleniu są wszyscy względem siebie mężami i żonami. Jestto forma najstarożytniejsza, którą odnajdujemy tylko u najdawniejszych ludów, o jakich mówi historya. Spotykamy ją jeszcze dzisiaj w Polyneryi.

Pierwszym próbom organizacyi społecznej towarzyszy zawsze wyższy stopień ustroju rodzinnego. Jest nim ustrój rodowy (gens), jedna z najstarożytniejszych form zgrupowania się ludzi dla współżycia. Odnajdujemy ją pod rozmaitemi nazwami u wszystkich ludów ziemi; poczęta w epoce dzikości pierwotnej, rozwijała się przez całą epokę barbarzyństwa i odnajdujemy ją jeszcze w Grecyi i Rzymie na początku cywilizacyi starożytnej. Ród (gens) jest zbiorem jednostek, mających wspólnego przodka, noszących wspólne miano, związanych węzłami pokrewieństwa, solidarności, religii, tworzących organizacyę demokratyczną, na zasadzie równości. Dopiero znacznie później zastąpionym został ten ustrój społeczny, ustrojem politycznym, którego jednostką podstawową była gmina i która w rozwoju historycznym przeobraziła się w Państwo. Ostatecznym punktem rozwoju rodowego jest naród.

Na tle ustroju rodowego rozwinęła się nowa forma rodziny. Małżeństwo między członkami jednego rodu zostało surowo wzbronionem. Rody żyjące w bliskości umawiały się jednak w ten sposób, że wszyscy mężczyźni jednego rodu byli mężami kobiet drugiego rodu i odwrotnie. Było to małżeństwo gromadne, gdzie pochodzenie dało się wykazać wyłącznie ze strony matki i gdzie tylko rodowód macierzyński był uznawanym. Była to rodzina macierzysta, w której dzieci należały do rodu matki. Ojciec nie był uważany za krewnego swoich dzieci; małżonek i małżonka nie wychodzili z klanu, aby żyć razem. Gens, ród, stanowił w starożytności jednostkę państwową, jaką dzisiaj jest rodzina. Stopnie pokrewieństwa, prawa i obowiązki były jeszcze niejasno określone i poplątane.

Przeobrażenia społeczne z którego wyłoniła się rodzina patryarchalna wiąże się ściśle z radykalną zmianą co do prawa własności. Kobieta, wolna we wspólności rodowego ustroju, stała się niewolnicą przez porwanie i kupno. Stosunki te wytwarzają nową formę rodziny, patryarchalną, ugruntowaną na władzy ojca rodziny, popartej przez tradycyę; cześć dla przodków rozwinięta aż do ubóstwienia, przechodzi jako władza w ręce ojca rodziny, który staje się panem żony i dzieci, ale jednocześnie broni ją i chroni od niebezpieczeństw. Władza męża i ojca wzrasta i potęguje się w miarę jak ustalenie prywatnej własności, pobudza mężczyznę zdobywcę i posiadacza, do przekazania swego mienia własnemu potomstwu. Początek patryarchatu sięga do rodziny syndiasmicznej, która łączy małżeństwa na czas ograniczony, schodzące i rozchodzące się łatwo według upodobania, pomimo, że dzieci przy tej formie należały jeszcze wyłącznie do matki. W owym czasie rozpoczęła się epoka charakterystyczna dla barbarzyńskiego okresu: porywania i kupna kobiet, która ze współżycia mężczyzn i kobiet gromadnego, wydziela już pary małżeńskie żyjące tylko we dwoje.

Rodzina patryarchalna najwybitniej zaznacza się u ludów semickich; podstawą jej jest nieograniczona władza ojca nad osobami i rzeczami. Polygamia i niewolnictwo towarzyszą jej stale; własnością prywatną stają się nie tylko rzeczy ale i osoby, z tych w pierwszym rzędzie kobiety; żona traci swoją niezależność a mąż staje się panem życia jej i śmierci.

Cześć dla przodków jest ściśle związana z ustrojem patryarchalnym rodziny — zmarłych ojców czczono z pokolenia w pokolenie, matki nie liczyły się wcale. Rodzina skupiała się koło ogniska domowego, niby przy ołtarzu, którego najwyższym kapłanem był ojciec — miała też rodzina patryarchalna zawsze charakter instytucyi religijnej, objawionej, pomimo wielu cech udziałowego stowarzyszenia ekonomicznego zawsze pod najwyższą władzą ojca. U Hebrajczyków była rodzina patryarchalna polygamiczną, u Rzymian monogamiczną.

Cecha jej charakterystyczna: zupełne ograniczenie wolności osobistej jej członków, stała się źródłem jej upadku, bo właśnie instynkt wolności osobistej szukając dla siebie drogi działał na trwałość jej rozkładowo. Jako przeciwdziałanie władza ojcowska stawała się coraz sroższą i doprowadziła jak to było w Rzymie do twardej i bezlitosnej tyranii.

Bachofen zebrał pierwszy dokumenty odnoszące się do przejściowego okresu z rodziny macierzystej do ojcowskiej. Zastąpienie rodowodu z matki przez rodowód po ojcu, było pierwszą klęską kobiety, zniżonej do rzędu biernego narzędzia rozrodczego, bez żadnej władzy, woli ani prawa. Stan ten, którego ślady odnajdujemy dotąd w ustawach i obyczajach, podał kobietę w niewolnicze pęta, które otrząsnąć z siebie usiłuje, dążąc jednocześnie do zdobycia równych z mężczyzną ludzkich praw.

W Indyach i Tybecie spotykamy dotąd ślady rodziny polyandrycznej (wielomęstwo), która również jest pozostałością z gromadnego życia we wspólności małżeńskiej. Zauważyć można, że polygamia jest właściwością okolic żyznych, ludzi silnych i bogatych, polyandryę spotykamy w miejscowościach nieurodzajnych i ubogich, gdzie znaczny przyrost ludności niemożliwym jest ze względu na ograniczone środki materyalne. Aby temu zapobiedz kilku mężczyzn najczęściej braci lub bliskich krewnych żyją z jedną kobietą, starając się wspólnie o wyżywienie jej dzieci, które wszyscy uważają za swoje. Ta forma rodziny jest najmniej rozpowszechniona i najmniej dotąd badana i poznana.

Dzieje ludzkości od najdawniejszej epoki kamiennej aż po dzień dzisiejszy przedstawiają ciągłe falowanie, jakby dążenie ku górze po linii spiralnej, gdzie dawne zjawiska powracają tylko coraz to w doskonalszej formie. Dążenie do stworzenia możliwej harmonii i ładu w ustroju społecznym przejawia się we wszystkich przemianach przez które ludzkość przechodzi i zdaje się coraz bliższem urzeczywistnienia pod hasłem sprawiedliwości i braterstwa. Rodzina także dąży do przeobrażenia w kierunku zrównania obu płci — do stworzenia moralności czystszej i szczerszej, ugruntowanej na moralnym związku dwojga

sprzyjających sobie ludzi, z wykluczeniem pobocznych względów, które łączyły dotąd małżeństwa.

Kobieta zmuszona warunkami ekonomicznemi do walki o byt — zdobywa w tej walce energię i niezależność, która jej pozwala stanąć obok mężczyzny, jako towarzyszka pracy i trudu — a nie jako kula u nogi lub bawidełko. Godność i świętość rodziny zyskać tylko na tem może, a dzieci otoczone opieką przez społeczeństwo całe, bez względu na zamożność rodziców, rozwijać się będą w lepszych warunkach niż dotąd, fizycznie i moralnie, w poczuciu obowiązków społecznych i praw każdemu człowiekowi przynależnych.

Podstawą rodziny przyszłości będzie wolność i równość wszystkich jej członków, związanych miłością*.

H. W.

TEODORA MĘCZKOWSKA.

O SZKOŁACH MIESZANYCH.

II.

Po takiem przedstawieniu faktycznych danych przechodzimy do teoretycznego rozpatrzenia kwestyi. Musimy zastanowić się tutaj, czy w dzisiejszych warunkach łączenie młodzieży przy nauce i zabawie może dać dobre rezultaty? Każda nowa sprawa, nowa idea musi sobie powoli i stopniowo zyskiwać prawo obywatelstwa. Taką nową sprawą — jest szkoła mieszana. Zobaczmy, co mówią przeciwnicy tych szkół, jakie stawiają zarzuty tej może najmłodszej a tak zasadniczej reformie w wychowaniu. Na pierwszy plan wysuwa się zazwyczaj zarzut, który stereotypowo powtarza się ilekroć jest mowa o jakichkolwiek prawach kobiety: szkoła mieszana odciągnie kobietę od jej naturalnych obowiązków żony i matki. Zarzut ten możnaby z łatwością rozciągnąć na kształcenie kobiet w ogóle, niezależnie od tego, czy to kształcenie odbywa się w takiej czy innej szkole. Nie szkoły mieszane odciągają kobietę od naturalnych obowiązków, ale przedewszystkiem warunki ekonomiczne. Coraz cięższe warunki życiowe zmuszają kobietę do brania udziału w walce o byt, do podejmowania pracy zarobkowej dla utrzymania rodziny. Ci, którzy chcą widzieć w kobiecie jedynie żonę, matkę i gospodynię nie powinni być przeciwni koedukacyi, bo nawet w takim razie należy kobietę do takiego życia odpowiednio przygotować, należy jej dać poznać charakter mężczyzny-człowieka i mężczyzny-dziecka. Jednakowy poziom umysłowy, jednakowa kultura stworzą wspólne interesy, bez których o prawdziwej harmonii w rodzinie nie może być mowy. Poważne i gruntowne wykształcenie przygotuje kobietę lepiej do zawodu macierzyńskiego, podniesie poziom moralny rodziny.

Obok tego zarzutu mamy inny, niemniej poważny, dotyczący umysłowości kobiet. Przeciwnicy szkoły mieszanej obawiają się, że dziewczęta, ucząc się razem z chłopcami, będą przeciążone pracą, albo też obniżą poziom umysłowy szkoły. Dziś istnieją oddzielne szkoły dla dziewcząt, oddzielne dla chłopców i w tych i w tamtych narzeka się na przeciążenie. Wobec tego okazuje się, że na-

* Źródła: Morgen: »Społeczeństwa pierwotne«. Engels: »Początki rodziny, własności i państwa«. Letourneau: »Rozwój małżeństwa i rodziny«. Spencer: »Rodzina i jej ustroje«. Kowalewsky: »Początki rozwoju rodziny i własności«. Fustel de Coulanges: »Starożytny Gród«.

leżałoby plan zajęć zmienić zarówno w jednych jak i w drugich, a gdy ta reforma zostanie przeprowadzoną, to praca nie będzie zbyt uciążliwa ani dla chłopców ani dla dziewcząt.

W ustroju kobiety i mężczyzny niema zasadniczych różnic fizyologicznych, któreby warunkowały zasadnicze różnice w umysłowości. Te różnice, jakie istnieją, odnoszą się więcej do usposobienia, temperamentu i charakteru przedewszystkiem.

Wreszcie niezawsze niższość umysłową kobiet uważano za pewnik, jak to się dziś powszechnie czyni. Przeciwnie, w starożytnym Rzymie i Grecyi uznawano kobietę za wyższą umysłowo, a niższą moralnie od mężczyzny, t. j. wprost przeciwnie niż dzisiaj.

Poważny argument przeciwko owej niższości kobiet stanowią liczne sprawozdania z różnych szkół mieszanych i uniwersytetów, nadto ankiety przeprowadzone w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. W dzienniku Education z 1888—89 r. Macdonald przytacza materyały zebrane w szkole w Brooklyn i na podstawie tych materyałów wyraża, że przeciętnie zdolności dziewcząt są wyższe niż zdolności chłopców, szczególniej gdy chodzi o klasy wyższe. To samo wypowiada jeden z rektorów uniwersytetu Dr. Kemmings o kobietach z wyższem wykształceniem. Nawet taki przeciwnik ruchu kobiecego, jak znany neuropatolog Moebius, przyznaje, że w szkołach postępy dziewcząt są lepsze niż chłopców, a nadto dodaje, że dziewczęta są jakby stworzone na wzorowe uczennice.

Podobnych głosów możnaby przytoczyć bardzo wiele.

Ludzie, którzy swe przekonania opierają na własnem doświadczeniu, najczęściej utrzymują, że dobre rezultaty przechylają się nawet cokolwiek na stronę dziewcząt.

W Finlandyi obliczono, że przeciętny stopień z postępów uczniów = 7,10
uczenic zaś = 7,89.

Ta znaczna różnica w postępach może jednak zależeć w pewnej mierze od wytrwałości i pilności, jaka ogólnie biorąc cechuje dziewczęta.

Następnie przeciwnicy koedukacyi zaznaczają, że kobieta i mężczyzna posiadają pewne dosyć wybitne cechy indywidualne, właściwe swej płci. W szkole mieszanej nastąpi zatarcie tych cech: kobieta straci swą kobiecość, delikatność myśli i uczuć.

Wzajemne obcowanie młodzieży obojga płci może stanowczo wywrzeć wpływ na jedną lub drugą stronę. Lecz doświadczenie poucza, że pod tym wpływem nie zacierają się cechy indywidualne, lecz następuje pewne zharmonizowanie tych cech: zbyt ostre rysy jednej i drugiej płci ulegają zatarciu.

Naturalne różnice, jakie istnieją pomiędzy chłopcami a dziewczętami nie powinny być sztucznie potęgowane przez wychowanie.

Wychowywanie oddzielne dziewcząt, oddzielne chłopców prowadzi do tego, by z mężczyzny zrobić despotę i brutala, a z kobiety istotę słabą, czułostkową i przebiegłą.

Pod wpływem dziewcząt chłopcy zdobywają więcej delikatności, stają się mniej brutalni i zaczynają wyżej cenić uczuciową stronę człowieka: Natomiast dziewczęta przez obcowanie z chłopcami stają się prostsze i mniej tkliwe i czułostkowe, mniej drobiazgowe, wpajają w siebie bardziej stałe przekonania i wogóle poważniej patrzą na życie.

Wreszcie powiada Girond, prawda jest jedna wspólna dla kobiet i mężczyzn.

Przechodzimy do zarzutu, który ze wszystkich jest najpoważniejszy.

Gdyby, istotnie, szkoły mieszane miały zagrażać moralności, należałoby stanowczo i energicznie przeciwko nim wystąpić. Tymczasem wieloletnia praktyka, świadectwa ludzi, którzy długo w takich właśnie szkołach pracowali wręcz temu przeczą. Zazwyczaj zarzut powyższy stawiają ci, którzy nigdy szkół mieszanych nie widzieli, ani w nich nie pracowali. Przeciwnie zaś wszyscy inni utrzymują stanowczo, że nigdzie, w innych szkołach poziom moralny nie jest tak wysoki, jak właśnie w szkołach mieszanych. Pomiędzy młodzieżą niema ani cienia t. zw. »flirtu«, stosunki są proste, braterskie i przyjacielskie. Szkoła taka ustrojem swoim zbliża się najbardziej do tego, co spotykamy w domu dziecka, w rodzinie, gdzie bracia wychowują się razem

z siostrami. Francuska Paulina Dupont, która była profesorem w szkole mieszanej w Smyrnie, powiada, że pomiędzy swymi uczniami i uczenicami najróżnorodniejszych narodowości: grekami, turkami, francuzami, nie zauważyła nigdy ani cienia złych obyczajów.

Lan Paul Richter utrzymuje, że wspólne nauczanie jest właśnie najlepszą szkołą dobrego zachowania się uczniów i dodaje: dwie dziewczynki mogą oddziałać zbawiennie na dwunastu chłopców i przeciwnie dwóch chłopców na dwanaście dziewcząt.

I dziwna rzecz: moralność publiczna nie żywi żadnych obaw co do wspólnych zabaw w salonach i na ślizgawkach, które mogą budzić i rozwijać najniższe instynkty, a przeciwnie widzi niebezpieczeństwo we wspólnem nauczaniu, jakkolwiek wspólna nauka wytwarza uczciwy łącznik koleżeństwa i braterstwa.

Może się zdarzyć, że w takiej szkole pomiędzy jednostkami różnej płci będzie się niekiedy wytwarzała żywsza sympatia lub to co nazywają miłością. Lecz i w tem nie możemy dostrzedz nic złego. Jeśli uczucia mają powstawać, to lepiej gdy łącznikiem jest praca, nauka, gdy powstają one na tle stosunków prostych szczerych, braterskich.

Podział na dwa światy dziewcząt i chłopców sprowadza niepożądaną romantyczność w stosunkach. W szkole dziś młody chłopak patrzy na dziewczynkę jak na pannę: stosunek jest tu taki sam jak w salonie między kawalerem a panną na wydaniu. W stosunku tym można zawsze dopatrzeć się pewnej tajemniczości, romantyczności, a nawet pewnej dozy zmysłowości. Tu możemy przytoczyć słowa Buissona, znanego pedagoga francuskiego, który w swym urzędowym raporcie uznaje te warunki, jakie znajdujemy w szkole mieszanej za takie, które mogą w przyszłości zapewnić wychowańcom najwięcej szczęścia.

Codzienne obcowanie, wspólna praca, jednakowe obowiązki to najlepszy środek, by jedna płeć przestała widzieć w drugiej ziszczenie swych romantycznych mrzonek.

Dzięki zupełnemu oddzieleniu chłopców od dziewcząt rozwija się pewna tajemniczość, która znakomicie podżega i sprzyja zmysłowości. Otóż, niewątpliwie, wspólna praca i stałe obcowanie w szkole obu płci zaciera ową tajemniczość i usuwa ów romatyzm w stosunkach wzajemnych chłopców i dziewcząt. Życie koleżeńskie może wpłynąć zbawiennie i na późniejsze stosunki. Może ono wytworzyć pomiędzy mężczyzną i kobietą harmonię, której dziś niema a która powstaje jedynie na gruncie świadomego, rozumnego stosunku. Gdy to nastąpi, miłość i poezya życia napewno nic na tem nie stracą.

Björnson żąda szkół mieszanych, bo w ten sposób obie płcie przyzwyczajają się do siebie, »nie patrzą wzajemnie jak na dzikie, rzadkie zwierzątka«. Szkoła mieszana jest niewątpliwie najbardziej pożądanym i najpewniejszym środkiem ku wyplenieniu ze stosunków pomiędzy młodzieżą obojga płci tych wszystkich cech, których źródło kryje się w zmysłowości, a które szkoła dzisiejsza pielęgnuje i rozwija.

Kiedy Dr. Bischoff, jako przeciwnik wyższego kształcenia kobiet, wystąpił przeciwko przyjmowaniu ich do uniwersytetów, znany uczony prof. Dr. Hermann ogłosił odpowiedź publiczną, w której między innymi czytamy: »Nie można najmniejszego czynić zarzutu żadnej z tych kobiet, które uczęszczały na wykłady w Zurychu; wiele z nich zjednało sobie pilnością i stałością szacunek profesorów i towarzyszów, a nawet tych, którzy nader niesympatycznie o ich zamiarach się wyrażali... podniosłość nauki oddala myśl, dwuznaczne.«

Jeszcze w 1870 r. wydział lekarski uniwersytetu w Zurychu z następującym zapytaniem: »Czy wykład wspólny dla kobiet i mężczyzn nie ma złych następstw szczególniej odnośnie do niektórych przedmiotów i doświadczeń, mogących zadraźnić wstydliwość niewieścią?«.

Na takie pytanie profesorowie uniwersytetu w Zurychu dali następującą odpowiedź zbiorową: »Fakultet jest zdania, że obecność kobiet na kursach nie pociąga za sobą żadnych niegodności. Doświadczenia anatomiczne i kliniczne odbywają się z temi samemi szczegółami i z tą samą ścisłością, jak

przed samymi mężczyznami. Oświecony doświadczeniem sześciu lat, fakultet niema powodów obawiania się czegośkolwiek w przyszłości. Fakultet znajduje, że pilność kobiet i trafne ich postępowanie, jak również takt i obywatelska dojrzałość młodzieży szwajcarskiej wyjaśniają te dobre rezultaty«.

Ile zaś prawdy było w tej odpowiedzi, najbardziej świadczy fakt, że obecnie prawie wszystkie uniwersytety w Europie poszły za przykładem Zurychu.

Zdaniem naszem, szkoły mieszane oddadzą społeczeństwu wielkie usługi.

Stosunki obecne są stanowczo inne, niż przed laty. Wciąż wzrasta liczba ludzi, którzy godzą się na to, że kobieta na równi z mężczyzną powinna brać udział w rozwoju kulturalnym i cywilizacyjnym.

Dawny ideał kobiety, żyjącej wyłącznie dla mężczyzny i przez niego powoli zanika. Kobieta ma dziś wyrobione poczucie człowieczeństwa, czuje ona, że obecny jej stosunek do mężczyzny nie jest stosunkiem normalnym i szczerym, że pod piękną powłoką galanteryi mężczyzna kryje dla niej pogardę i niechęć.

A jednak przeznaczeniem mężczyzny i kobiety jest żyć razem pracować wspólnie w jednej rodzinie, w jednem społeczeństwie. Do tego życia trzeba przygotować zarówno chłopców jak i dziewczęta przez wspólną naukę, wspólną pracę od najmłodniejszych lat życia.

Wszak w rodzinie dzieci różnego wieku, różnej płci wychowują się razem, a nikt nie przeczy, że właśnie to otoczenie rodzinne może mieć najlepszy wpływ moralny. Dlaczegoż to, co uważamy za dobre, gdy chodzi o czworo luk sześcioro dzieci ma być złem, gdy liczba ich się powiększa? Przez wprowadzenie koedukacyi nadajemy szkole cechę wychowania w rodzinie.

Przy dzisiejszym ustroju szkoły, dziewczęta wychowują się dla mężczyzn a chłopcy dla siebie i życia. Po wyjściu ze szkoły powtarzają to samo; chłopcy podlegają innym prawom, kierują się innemi zasadami moralnemi aniżeli dziewczęta. W ten sposób powstają dwa światy, wytworzone przez sztuczny podział, pomimo wymagań życia, pomimo ciągłego stykania się we wspólnej pracy. »Podzielcie społeczeństwo na dwa światy odrębne — mówi Prądzyński do przeciwników wspólnego nauczania — przegrodźcie je nieprzebytym muzeum wzajemnej nieufności, a na czatach, rozhukanych żądz, jako strażniczkę zobopólnej moralności, skoro nie macie wiary w przymioty duszy, postawcie zazdrosną zawiść i zręczną obłudę.« Chcąc obecny stan rzeczy zmienić, należy bez zaprzeczenia rozpocząć reformy od wychowania. Jeśli od najmłodszych lat będziemy przyzwyczejać i chłopców i dziewczęta do wspólnej pracy, dó spełniania jednakowych obowiązków, stosowania się do jednakowych praw, kształcenia umysłu i serca, jeśli z góry nie będziemy im narzucali tej lub owej roli w życiu, to wytworzymy pomiędzy niemi stosunek dobry, uczciwy, prosty, oparty na wspólności myśli i dążeń.

Znaczenie koedukacyi ocenia dziś należycie zaledwie mała garstka pedagogów. A jednak zaznaczyć musimy, że najwięksi pedagodzy: Pestalozzi, Diuter, Zerenner, Dörfeld nie byli nigdy zwolennikami podziału dzieci według płci przy nauce.

Z przyjemnością zaznaczyć należy, iż jeszcze przed 30-tu laty nasz autor, mianowicie Edward Prądzyński, należycie ocenił znaczenie szkół mieszanych. Wówczas to już Prądzyński podniósł wysoką wartość koedukacyi ze względów umysłowych i moralnych.

Dziś obok tej garstki pedagogów i uczonych stoją całe zastępy kobiet, które zrozumiały, jak wielkie znaczenie moralne może mieć koedukacja.

Z ich inicyatywy poruszają tę sprawę kongresy kobiece, (Londyn, Paryż, Berlin), z ich inicyatywy omawia się ją w pismach i przeprowadza ankiety.

Jedną z takich ankiet była kilka lat temu dopełniona w Szwajcaryi i dała niezmiernie pomyślne rezultaty. Zwrócono się z zapytywaniami do 60 pedagogów różnej płci, w różnych kantonach i na różnych stanowiskach.— Odpowiedzi piśmienne otrzymano od 54 osób z których 42 przemawiały stanowczo za koedukcyą i tylko 12 osób występowało prze-

ciwko tej reformie. — Liczne ankiety, przeprowadzane w Stanach Zjednoczonych, dowodzą. że szkoła mieszana ma tam trwały grunt oddawna. — Przytaczamy rezultaty, jakie dała ankieta jeszcze z roku 1883.

W tym czasie biuro oświaty ogłosiło pracę statystyczną, w której były zebrane odpowiedzi, otrzymane z 350 większych miast. Z tych danych okazuje się, że w 321 miastach istnieje koedukacya. W 285-ciu odpowiedziach na kwestyonaryusz znajduje się gorące uznanie dla takiej organizacyi szkoły.

Z pośród argumentów które podawano w odpowiednich podziałach znajdujemy następujące:

158 głosów uważą koedukcję za pożyteczną ze względów moralnych;

110 ze względów ekonomicznych;

78 uważa takie urządzenie szkoły za korzystne;

59 za naturalne;

14 za sprawiedliwe

i wreszcie 83 kieruje się tradycyą.

W końcu jeszcze jedna uwaga.

Skoro w jakimkolwiek kraju uczyniono wyłom w uświęconych tradycyą zasadach wychowania szkolnego i zaprowadzono szkoły mieszane, wówczas wszędzie liczba szkół takich zaczęła bardzo szybko wzrastać.

Przekonano się wkrótce, że te obawy i niebezpieczeństwa, jakie zjawiły się na samą myśl o szkołach mieszanych, nie istnieją w rzeczywistości, że przeciwnie szkoły takie wydają pod każdym względem doskonałe wyniki. Powtórzyło się tym razem to, co się zawsze dzieje, ilekroć zjawia się nowa myśl sprzeczna z zasadą uświęconą przez wieki.

Obrońcy starej zasady szczerze lub nieszczerze odnoszą niebezpieczeństwa, jakie stąd grożą ludzkości i usiłują wszelkiemi sposobami zahamować ruch, lecz ruch taki niczem powstrzymać się nie da.

Analogii dostarcza nam tu sprawa wyższego kształcenia się kobiet. Wiele łez wylano nad losem społeczeństwa, które dopuszczają kobiety do uniwersytetów, wyliczano wszelkie niebezpieczeństwa jakie mogą ztąd płynąć dla ludzkości — lecz wszystko to ruchu nie powstrzymało i ta sprawa jest już rozstrzygnięta.

I w tym razie w sprawie szkół mieszanych nastąpi to samo: opozycya początkowo silna, stopniowo osłabnie.

Ludzkość — mamy to głębokie przeświadczenie — przejdzie ponad tą opozycyę, a przyszłość da nam niewątpliwie nowe szkoły dla młodzieży wogóle, a nie dla płci odrębnych.

W „DRAŻLIWEJ“ SPRAWIE.

Dla jednych to tylko sprawa drażliwa, dla drugich srodze bolesna także. Mówię o prostytucyi, odwiecznej pladze ludzkości.

To dziwne. Dla istot najnieszczęśliwszych na świecie — nierządnic, mamy tylko słowa pogardy; nie pogardzamy natomiast sprawcami ich niedoli — nierządnikami, boć takie miano należy się każdemu mężczyźnie, co kupuje ciało kobiece. To dziwne zaiste.

A skąd taka sprzeczność?

Przed pięciu laty w kantonie zuryskim był poddany pod powszechne głosowanie wniosek o zniesienie domów rozpusty. Byłem wtedy studentem Zuryskiego Uniwersytetu, i pamiętam, sporośmy o tej sprawie w kółkach studenckich gawędzili. Uderzyło mnie, iż nawet najsympatyczniejsi koledzy, których ideałem była powszechna sprawiedliwość, równość wszystkich ludzi, braterstwo, iż ci nawet ludzie byli zdania, że domy rozpusty utrzymać należy, bo zniesienie ich

więcej szkody, niż pożytku przynieść może. Skąd taka sprzeczność, że ludzie marzący o powszechnej sprawiedliwości, godzą się jednocześnie na tolerowanie domów rozpusty, w których tysiącom niewiast dzieje się straszna poprostu niesprawiedliwość?

Objaśnić to można chyba brakiem pewnych odruchów moralnych, wchodzeniem w kompromis z własnem sumieniem. Sprzeczność ta między ideałami a czynami, uderza zwłaszcza u młodzieży wyższych zakładów naukowych, młodzieży najbardziej czułej na wszelkie idealne pobudki. Młodzież to przecież pączek narodu, z którego ma się z czasem kwiat rozwinąć. Niestety, pączki nieraz usychają przedwcześnie. Dlaczego? Bo prawie cała (z nielicznymi wyjątkami) młodzież męska oddaje się rozpuście. I nikogo to nie razi! Nawet młodzież, ideałem której jest ustrój społeczny, oparty na zupełnej sprawiedliwości, wolności, równości, braterstwie, nawet ta młodzież, pomimo, iż prostytucyę za ohydę uznaje, oddaje się rozpuście. Rozumuje ona nieraz w ten sposób. »Prostytucya — zło konieczne w obecnym ustroju społecznym. Aby ją znieść, ustrój ten przekształcić trzeba. Dążenie więc do przekształcenia obecnego ustroju będzie celem mego życia. To zaś, iż ja przestanę uprawiać prostytucyę nie wpłynie wcale na jej losy, a więc... będę ją nadal uprawiał«. Ot i mamy kompromis z sumieniem. Mówi się o dążeniu do zmiany obecnego ustroju, a nie zmienia go się wcale. Jakże jednak zreformujemy ustrój społeczny, jeśli nie będziemy reformowali wprzódy swego życia? Jakżeż będziemy dążyć do zniesienia prostytucyi, jeśli sami uprawiać jej nie zaprzestaniemy? Walka z prostytucyą to ważne zadanie społeczne, do rozwiązania którego tak niewiasty, jak i mężczyźni są powołani. Ale dotąd, jak jedni tak i drudzy, bardzo mało w tym kierunku robią. Nie znamy stronnictwa społeczno-politycznego, któreby postawiło sobie za jedno z zadań zwalczanie prostytucyi; nie słyszeliśmy także u nas o rozleglejszej i systematycznej pracy w tym kierunku jakiegokolwiek stowarzyszenia niewieściego.

Walka z prostytucyą podwójny cel mieć winna: Naprzód obronę podeptanej godności ludzkiej w niewieście; powtóre możliwe ograniczenie szerzenia się chorób wenerycznych. Aby walczyć skutecznie z prostytucyą, trzeba poznać jej przyczyny; aby zachęcić do walki innych, trzeba im wykazać zgubne skutki nierządu.

Kto winien szerzeniu się prostytucyi? Dwóch zdań w sprawie tej być nie może. Odpowiedź arcyjasna: mężczyźni. Gdyby bowiem mężczyźni nie poszukiwali »żywego towaru«, gdyby nie uwodzili, a później nie rzucali młodych dziewcząt, dzieci nieraz, na pastwę hańby i nędzy, toby prostytucyi nie było. Są uczeni, jak Tarnowskaja, Lombroso i inni, którzy badając prostytutki, u wielu z nich znajdywali cechy zwyrodnienia fizycznego. A więc przyczyną prostytucyi u niewiast byłoby zwyrodnienie, które wcześniej czy później popycha je do kradzieży i prostytucyi? Byłby to zbyt pośpieszny, zupełnie nie naukowy wniosek. Naprzód bowiem trzebaby dowieść, iż cechy, uważane przez wyżej

wymienionych uczonych za oznaki zwyrodnienia, są istotnie takiemi; powtóre trzebaby rozporządzać bardzo obfitym materyałem porównawczo-statystycznym, zebranym przez wielu sumiennych badaczów, aby mieć prawo wyprowadzić wniosek, iż wśród prostytutek daleko częściej zdarzają się typy zwyrodniałe, niż wśród niewiast, nie oddających się nierządowi; po trzecie trzebaby wykazać, iż zwyrodnienie, jako takie, jest przyczyną nierządu u niewiast, a nie ich nędza — ta najważniejsza przyczyna zwyrodnienia fizycznego i moralnego. Nam się zdaje, iż główną przyczną prostytucyi u niewiast jest właśnie nędza, która często idzie w parze ze zwyrodnieniem. Prostytucya i zwyrodnienie mogą nie zależeć od siebie wzajemnie, lecz być li tylko skutkami jednej i tej samej przyczyny, nędzy.

P. Antoni Wysłouch w pięknej swej pracy p. t. »Ohyda wieku«, umieszczonej w *Krytyce lekarskiej* (1902, Nr. 2, 3, 4, 5), do takich przychodzi wniosków:

»Reasumując, co było powiedziane wyżej, wypada, że wśród prostytutek jest mniej więcej:

zupełnych sierot	87,4%
analfabetów, tj. nie umiejących czytać	79,6%
ubogich rodzieów	83,5%
małoletnich	67,5%

Poczem autor dodaje: »Oto dla takich, dla całego zastępu sierot, nieumiejętnych, ubogich, małoletnich, niekiedy dzieci wydziedziczonych, a zawsze nieszczęśliwych, wymagamy przepisów krępujących, wydając je w ręce policyi w imię moralności!«

Prostytucyę uprawia tylko pewien niewielki odsetek niewiast, natomiast prawie wszyscy mężczyźni są nierządnikami, albo byli nimi w młodości. Tutaj nie ubóstwo jest przyczyną nierządu, bo oddają mu zarówno biedni. jak i bogacze, zarówno ciemni, jak i oświeceni, zarówno podrostki, jak i siwizną przypruszeni starcy; z tą tylko różnicą, iż bogatsi więcej oddają się rozpuście, niż biedniejsi, zwłaszcza więcej wyrafinowanej rozpuście.

Przyczyn nierządu u mężczyzn możnaby sporo wyliczyć. Najgłówniejszą jest ta, iż rozpusta u mężczyzn uważana jest za rzecz zupełnie naturalną. Zgoła inne kryteryum ma społeczeństwo w sądzeniu nierządnic, a inne — nierządników. Pierwsze uważa się powszechnie za wyrzutki społeczeństwa, drugim nie przeszkadza to uchodzić za cnotliwych obywateli, za ludzi godnych szacunku. Stąd nierządowi oddają się niewiasty tylko w razach wyjątkowych, w nędzy ostatecznej, mężczyźni zaś prawie zawsze. Nie tylko zwyczaj, bo i prawa uświęciły nierząd u mężczyzn, biorąc pod opiekę domy rozpusty, przybytki — stworzone dla wygody, nierządników, a niewoli i niedoli nierządnic. Niewiasta, oddająca się nierządowi, jest niejako wyjęta z pod prawa, mężczyzna, choćby był największym rozpustnikiem, najwyższych urzędów i dostojeństw dostąpić może. Nic dziwnego, iż taki stan rzeczy znakomicie wpływa na sze-

rzenie się nierządu u mężczyzn. Nieraz kilkunastoletni chłopiec zaczyna się oddawać rozpuście, a wiek młodzieńczy największe bodaj ofiary składa na ołtarzu Wenery.

Prócz wyżej wymienionej przyczyny, w szerzeniu się rozpusty wśród mężczyzn odgrywają pewną rolę inne także czynniki: wadliwe wychowanie, brak ideałów, pornograficzne romansidła i czasopisma, nazywające się nieraz humorystycznemi, alkoholizm, przesąd, iż wstrzemięźliwość płciowa dla zdrowia jest szkodliwa itd.

Te są, zdaniem naszem, główne nierządu przyczyny: Ubóstwo u niewiast, zupełna bezkarność rozpusty u mężczyzn. A skutki jakie?

»W Warszawie w r. 1895 na 292 prostytutek, które zaczęły dopiero swoją smutną karyerę, było 202 małoletnich, począwszy od 16 roku życia, co stanowi 69,2%, a w następnym, 1896 r., na 408 świeżo zapisanych dziewcząt, znalazło się 275 małoletnich, czyli 65,8%. Większa część tych istot jest chorych. Prawie wszystkie, bo 93,72% w Warszawie, a 93% w Petersburgu, zostają zarażone przymiotem najpóźniej w trzecim roku swojej karyery. A cóż powiedzieć o innych chorobach wenerycznych? Zupełnie zdrowe należą do krótkotrwałych wyjątków; wszystkie są nieodzownie skazane na zarażenie się*«.

To samo powiedzieć da się o nierządnikach, a ponieważ prawie wszyscy mężczyźni są nierządnikami lub niemi byli, przeto choroby weneryczne tak są pospolite wśród mężczyzn, jak n. p. katar. Zupełnie słusznie nazwać można choroby weneryczne rodzoną córą nierządu.

Jako lekarz zdaję sobie sprawę, ilu nieszczęść przyczyną jest nierząd, ilu ludzi w kwiecie życia więdnie przedwcześnie wskutek nierządu, ilu wskutek tej plagi pędzi żywot marny w szpitalach dla obłąkanych! Społeczeństwo nie uświadamia sobie jednak widocznie tych smutnych skutków prostytucyi, gdyż w razie przeciwnym nie tolerowałoby tak lekkomyślnie tej, jednej z nienajmniejszych przyczyn zwyradniania się ludzkości. Walka z alkoholizmem już się zaczęła; czas aby wypowiedzieć także nierządowi walkę na śmierć, bo społeczeństwo winno dbać o to, aby niewinni nie ponosili niezasłużonych kar. Wskutek alkoholizmu i nierządu, jedni pokutują za winy drugich: żona za winy męża, dzieci za winy rodziców. Aforyzm Nietschego: *„Der Mensch nähmlich ist das grausamste Thier“*, niestety często jest zupełnie słusznym. Jeśli co, to nędza, alkoholizm i nierząd, wyzuwa człowieka z jego ludzkiej godności i czyni go sroższym nieraz od zwierzęcia. Obok walki o lepszy ustrój społeczny, o prawa polityczne, można prowadzić jednocześnie walkę z złemi nałogami człowieka, można walczyć, a jednocześnie człowieka uszlachetniać. Do walki z alkoholizmem i nierządem może i powinien przystąpić każdy bez różnicy przekonań politycznych, jeśli mu droga przyszłość społeczeństwa. Jak walczyć jednak z prostytucyą? Tylko nie przepisami policyjnemi. Jeszcze chyba nikogo policya nie umoralniła.

* Antoni Wysłouch: »Ohyda wieku«. *(Krytyka lekarska,* luty 1892 r.)

Znoszenie domów publicznych przy jednoczesnem tolerowaniu prostytucyi pokątnej, poddawanie nierządnic oględzinom lekarskim, a tolerowanie bezkarne nierządników — to obracanie się w błędnym kole. Nie policya winna walczyć z nierządem i stać na straży zdrowia moralnego i fizycznego obywateli i obywatelek, lecz społeczeństwo. Tylko wtedy, gdy społeczeństwo całe podejmie walkę z nierządem, spodziewać się będzie można usunięcia zła.

Walczyć należy z przesądem, jakoby wstrzemięźliwość płciowa była szkodliwa dla zdrowia.

Walczyć należy przeciw domom rozpusty.

Walczyć należy przeciwko prostytucyi pokątnej.

Walczyć należy przeciwko nieosiągającym celu, a poniżającym godność ludzką przymusowym oględzinom lekarskim nierządnic.

Walczyć należy...

Nie będę tu wyliczał wszelkich form walki, bo życie samo je nasuwać będzie.

Przedewszystkiem zaś postarać winniśmy się, aby się ta walka zaczęła, aby, zacząwszy się raz, coraz szersze zataczała kręgi. Niewiasty, które w walce z alkoholizmem, w Szwajcaryi zwłaszcza, wielkie usługi oddają, również w walce z prostytucyą wielce społeczeństwu zasłużyć się mogą.

26. IV. 1902. *Adam Kowalewski.*

KRONIKA.

Praca kobiet w „Szkole artystycznego przemysłu dla kobiet“ wystawiona na Podwalu l. 3, przedstawia się bardzo dobrze, jak na początki. Założyciele szkoły: Włodzimierz Tetmajer i Bukowski Jan, pragnęli na podstawie rysunku szkolnego i z natury, oraz malarstwa, rozwinąć t. zw. sztukę stosowaną. Z wystawy widać systematyczny kierunek pracy. Dział rysunkowy świadczy o usiłowaniu wyrobienia u uczenic techniki, poprawnego rysunku.

Obfitość dzieł wystawionych z zakresu sztuki stosowanej — świadczy o pracowitości uczenic; wogóle wszystkie roboty cechuje wielka staranność, elegancya w wykonaniu, poprawność rysunku, poczucie kolorytu dość wybitne w niektórych pracach, smak w zastosowaniu ozdoby do przedmiotu. Co zaś zasługuje na szczególne podniesienie, to stosowanie w wielu razach motywów swojskich, branych bądźto z dawnych wzorów, znajdujących się n. p. na pasach słuckich, bądź to z natury, n. p. użycie do ozdoby szkatułki, motyla, zawisaka siwiotka. Środki i materyały, którymi rozporządzały uczenice Szkoły artystycznej, były różnorodne. Rysowanie na papierze, drzewie, skórze, ołówkiem, maszynką do wypalania, praską do wyciskania. Przedmioty ozdobne mają praktyczne zastosowanie, obejmują bowiem sprzęty służące do użytku domowego: stoliki, parawaniki, szkatułki i t. p. Bardzo ładnie wypadły inkrustowane półki, stoliki, ramki.

Jednem słowem szkoła ta potrafiła wyrobić dobry smak w uczenicach, lub przynajmniej go rozwinąć.

Szkoła artystyczna liczyła w ubiegłym roku szkolnym do 40 uczenic. Prócz Włodzimierza Tetmajera i Jana Bukowskiego, pracowało w tej szkole jeszcze kilku nau-

czycieli, wykładając historyę malarstwa, historyę sztuki i o stylach.

Życząc Szkole] artystycznej powodzenia, pragniemy widzieć w roku przyszłym postęp w rozwinięciu większej samodzielności u kobiet, której brak bardzo daje się odczuć tak w rysunku, jak malarstwie.

Na szczególną wzmiankę zasługuje pani Boberówna, która wystawiła kilka skrzętnie zebranych motywów ornamentyki ludowej z księstwa Łowickiego i z Kujaw. Trud jej zasługuje na uznanie, jako świadectwo, że pojawia się coraz więcej kobiet myślących w zapleśniałej naszej atmosferze.

Kursa handlowe żeńskie w Krakowie ukończyło w ubiegłym roku szkolnym 32 uczenic. Ponieważ większa część ukończonych uczenic poszukuje zajęcia, Dyrekcya szkoły obiecała swoje pośrednictwo i przyjmuje zgłoszenia.

„Związek pomocy narodowej“, który był zainicyowany w roku zeszłym na »Wiecu kobiet«, gdzie uchwalono jego cel, charakter i działalność, został zorganizowany i wszedł w życie. Niechże teraz, w porze wyrzucania pieniędzy na niepotrzebne przejażdżki i obce wyroby zbytkowne bardzo drogie, kobiety polskie pamiętają, że ich obowiązkiem wzbogacić czynami Związek, który omówiły słowami, i w tym celu należy wprowadzić rozumną oszczędność.

W szkole muzycznej p. Eugenii Rosenbergówny odbył się popis, na który się złożyły utwory muzyczne od Haendla aż do naszych czasów, wybrane i wykonane bardzo poprawnie w chronologicznym porządku. Cały ten popis uczenic miał cechę historycznego wieczoru muzycznego, bardzo zajmującego. Rezultaty nauki bardzo dobre.

Wykłady letnie dla kobiet w uniwer. Jagiellońskim rozpoczęły się dnia 24 czerwca, a kończą się 12 lipca, trwały więc ogółem 17 dni i odbyło się 62 wykładów: Profesor Zakrzewski: Historyę filozofii w Polsce; Prof. Estreicher: Podział społeczeństwa na stany; Prof. Rozwadowski: Historya języka polskiego; Prof. Zdziechowski. Idea mesyaniczna w literaturze polskiej; Prof. Krzyżanowski: Pojęcia polityczne w Polsce średniowiecznej; Prof. Kopera: Zarys historyi sztuki w Polsce; Prof. Czermak: Dzieje roku 1846; Prof. Ulanowski: Unia polsko-litewska od XIV do XV wieku. W przeszłym roku, gdy poraz pierwszy wprowadzono w życie letnie wykłady dla kobiet, zapisało się bardzo mało słuchaczek, zapewne skutkiem niemożności poinformowania się. W tym roku na całość letniego kursu było zapisanych 62 słuchaczek, prócz tego znaczna liczba zapisała się tylko na poszczególne przedmioty. Zainteresowanie się wykładami tegorocznymi było wielkie, tak, że na wykładach Prof. Ulanowskiego i Prof. Czermaka bywało do 130 słuchaczek. Znaczne zasługi około otworzenia Kursów letnich położył Prof. Czermak i Prof. Ulanowski, którzy wykładali zupełnie bezinteresownie, oraz Prof. Kopera, który poświęcił nadobowiązkowo sporo czasu na wycieczki artystyczne ze słuchaczkami. Opłata za całość wykładów wynosiła 12 złr., t. j. 24 Koron, za pojedynczy wykład płacono 25 centów za 1 godzinę. Z dochodów pokryto w tym roku koszta i część pieniędzy zostanie przechowana na rozszerzenie wykładów letnich w roku przyszłym, żeby trwały do 20 lipca, najpierw filozoficzne, a potem prawno-społeczne nauki.

Generalny Zjazd członków Związku niemieckich niewiast odbędzie się — jak donosi *Dokumente der Frauen* — w pierwszych dniach października b. r. w Wiesbadenie. — Związek obejmuje 139 stowarzyszeń kobiecych, co stanowi 71000 członków.

Związek dziewcząt został założony w Budapeszcie. Celem Związku jest zbudowanie domu, w którym miałyby mieszkania i opiekę ubogie dziewczęta. W kwietniu Związek liczył już 1280 członków i 6000 Koron kapitału.

Dla zwalczania handlu dziewczętami została zwołana międzynarodowa konferencya, mająca się odbyć tego lata w Paryżu. Handel dziewczętami stanowi dobrze zorganizowane koło. Skutkiem tej organizacyi jest, że rocznie sprzedaje się 10.000 nieszczęśliwych dziewcząt, głównie z Europy wschodniej, handlarzom do Argentyny, Bra-

zylii, Caplandu, Indyi i Chin. Prawie we wszystkich krajach Europy zawiązały się Komitety, mające na celu wyśledzenie takich handlarzy. Dotąd udało się ich poznać wogóle 120, lecz są tak zręczni, że rzadko kiedy uda sią którego złapać na gorącym uczynku. Niemieckiego Komitetu siedzibą jest Berlin, wielkie zasługi ma odnoga jego w Hamburgu, pilnująca odpływających okrętów. Międzynarodowa konferencya w Paryżu będzie usiłowała zaprowadzić międzynarodowe zwalczanie handlu dziewczętami.

Magistrat Charlottenburga postanowił wprowadzić do szkół naukę gospodarstwa domowego.

Studya kobiet w Jenie. Dopuszczono kobiety na wykłady, ćwiczenia i prace wydziału filozoficznego. Warunki wymagane do przyjęcia są: niemieckie obywatelstwo i świadectwo ukończenia seminaryum nauczycielskiego.

Szkoły dla dorosłych kobiet w Belgii. Ciekawe wiadomości o owej szkole zamieszcza *Cahiers feministes.* Nauka odbywa się 3 razy tygodniowo od 8 do 10 wieczorem. Przeciętnie bywa uczęszczających 100 uczenic, w wieku od lat 13 do 70. Są one szwaczkami, praczkami, modniarkami, wyrobnicami, jedne zamężne, inne nie. Niektóre z nich pracują od 6 lub 7 rano do 7 lub 8 wieczorem, a mimo to mają jeszcze dość energii, aby iść do szkoły, spożywszy często po drodze swoją skromną wieczerzę. Przedmioty wykładane są: Czytanie, pisanie, ortografia, rachunki, gospodarstwo domowe, hygiena; z robót ręcznych: cerowanie i łatanie, prowadzenie ksiąg i geografia, ta ostatnia budzi najmniej zainteresowania u uczenic. Szkoła jest rozdzielona na 3 klasy, każda nauczycielka zajmuje się od 15 do 20 uczenicami. Spracowane są też i nauczycielki, które cały dzień były zajęte nauką, poprawianiem zadań i przygotowaniem do lekcyi. Praca nauczycielek wynosi od 7 do 9 godzin dziennie. Wobec wielkiej różnicy wieku i przygotowania, wielką trudność przedstawia wybór lektury. Każda uczenica płaci tygodniowo 25 centimów (około 13 centów) do wspólnej kasy, którą same zarządzają. Co dwa lata zebrane w ten sposób pieniądze rozdzielają między siebie. W końcu roku szkolnego otrzymują najlepsze uczenice od gminy książki kasy oszczędności na 2—5 fr. Dużo tych uczenic uczęszcza prócz tego dwa razy tygodniowo na specyalne kursa wieczorne (od $5^1/_2$—8) gospodarstwa domowego, gdzie się uczą gotować, prać, prasować i naprawiać bieliznę. Zorganizowanie tych szkół w Belgii okazało się nader użytecznem. Dotąd było w Belgii 30% kobiet analfabetek.

Organizacya samodzielna służących w Kopenhadze założyła swoje własne biuro stręczeń, które zyskało sympatye gospodyń domu. Duński dziennik *Hausfrauenblatt* pisze: Gospodynie domu mogą za pośrednictwem Biura Stowarzyszenia Służących dostać służącą bez opłacania biurowego za podpisanie kontraktu. Ten jest tak zredagowany, że każda gospodyni, po ludzku obchodząca się ze służącą, może go bez namysłu podpisać.

Związek szwaczek w Kopenhadze urządził już pięć publicznych zgromadzeń, które dla Związku pozyskały wielu członków. Organizacya szwaczek oddziału konfekcyi męskiej, licząca 1000 członków, wywalczyła w 1900 r. podniesienie płacy o 25% za pracę akordową.

Praca kobiet we Francyi. W ostatnich dziesiątkach lat znacznie wzrosła liczba kobiet pracujących w dziedzinie przemysłu, i tak w 1866 r. pracowało 4,642.000 czyli 30% kobiet, zaś 1896 około 6,382.000, t. j. 35%. Stosunek robotnic rolnych do robotników jest trudnym do ścisłego obliczenia, a nawet niemożliwy, mniej więcej wypada dwóch robotników rolnych na jednę robotnicę. Największy przyrost sił kobiecych jest w przemyśle tkackim i spożywczo wytwórczym. Handlem zajmowało się w 1886 r. około 158.000 kobiet, w 1896 r. 296.000 kobiet. W innych zawodach w 1866 roku pracowało 15.000 kobiet, w 1896 r. liczba pracujących kobiet na pocztach, w bankach i innych biurach wzrosła do 164.000, czyli podniosła się w czwórnasób.

W sprawie reformy ubiorów kobiecych zebrało się zgromadzenie niewiast w lokalu

Klubu kobiecego (w Wiedniu). Baronowa Emilia Falke mówiła o ujemnej stronie teraźniejszych ubiorów kobiecych pod względem estetycznym, gdyż ze względów praktycznych już bardzo wiele razy je zganiono. Przeszła pokrótce historyczny rozwój ubiorów i zakończyła nadzieją, że dalszy ciąg rozwoju w XX wieku odbędzie w kierunku zwalczenia gorsetów, tych największych wrogów kobiet. O nowych ubiorach zaznaczyła mówiąca, że nie trzeba mieć mylnego wyobrażenia, jakoby się wymagało ich nadzwyczajnej prostoty, przeciwnie — przystrojenie racyonalnej sukni może być bardzo bogate — zależnie od upodobań różnych jednostek. Następnie wystąpiła pani Falke przeciw twierdzeniu, że gorsety nie wszystkim kobietom szkodzą, opierając się na badaniach lekarzy. Przeciwniczki reformy ubioru dowodzą, że szczupłym, smukłym kobietom będzie dobrze w nowych strojach, ale nizkie i korpulentne kobiety nie będą mogły pokazać się tak ubrane. Te obawy zbija mówiąca dowodzeniem, że to jest tylko kwestyą przyzwyczajenia, opatrzenia się oczu. Po wprowadzeniu racyonalnego ubioru, wkrótce tak się wszyscy przyzwyczają, że przeglądając porzucone suknie, będą się dziwiły, jak można było w nich chodzić. Życzeniem szczęścia nowemu Związkowi zwolenniczek reformy ubrań zakończyła baronowa Falke swą mowę.

Czytając powyżej streszczoną mowę przeciw nowoczesnemu ubiorowi, zastanawiałam się nad tem, czy pani Falke mówiła o tyle szczerze, że sama swoim strojem dałaby przykład i zachętę, czy to była często u kobiet spotykana dobra rada dla drugich, chęć poczciwego wygadania się, jak tego mieliśmy dowód na wiecu kobiet, odbytym w Krakowie roku ubiegłego. Wzywano tam do kupowania li tylko swojskich wyrobów, uczenie wyliczano, co gdzie wyrabiają w kraju: wszystkie mówczynie na wiecu nawoływały się do kupowania krajowych wyrobów przynajmniej w możliwych granicach (bo są rzeczy, których w kraju nie wyrabiają w odpowiednich gatunkach); a tymczasem kupcy pruscy, niemieccy, ani jednego funta towaru mniej nie wysyłają do Polski. Są to wiadomości od dostawców, którzy z niemieckim cynizmem i ironią to powtarzają.

W centralnym zakładzie badawczym dla hygieny publicznej w Wiedniu otrzymała chemiczka, panna Ida Nohr, posadę jako piąty asystent.

Klub studentek uniwersytetu zawiązał się w Nowym Yorku. W dniu otwarcia przystąpiło do Klubu 600 członków, od tego czasu liczba ta ustawicznie wzrasta.

Związek gospodyń domu w Wiedniu odbył już 27 walne zgromadzenie, na którem zdano sprawę z działalności Związku. Ogólny obrót pieniężny wynosił w tym roku za towary 841.431 K, z kuchni, połączonej ze szkołą dla służących było 163.218 K. Rozdano posady w biurze Związku 2853 służącym i 706 kobietom innych zawodów. Za służenie u jednej z pań należących do Związku przez lat od 6 do 26 bez przerwy, 36 służących otrzymało nagrody, jedna z tych służących jest nagrodzona po raz trzeci, a dziewięć porz drugi. Za sprzedane roboty ręczne kobiece otrzymano 9277 K, które wypłacono robotnicom. Czas nauki w szkole dla służących trwa od 3 do 6 miesięcy, w tym roku uczęszczało 237 uczenic.

Minister oświaty w Prusach wydał rozporządzenie do władz szkolnych, i nauczycieli szkół na prowincyach, że szkoła ludowa musi wziąć udział w walce przeciw alkoholizmowi. A to się stanie przez pouczanie dzieci o zgubnych skutkach używania napojów wyskokowych.

Zarobek kobiet w Chicago. W wielkich fabrykach konserwów mięsnych 45% personalu stanowią kobiety, to znaczy od 5000 do 6000 robotnic. Zajęte są one rozkrawaniem mięsa, robieniem kiełbas, oraz zalutowywaniem, pakowaniem i naklejaniem etykiet na puszkach konserwów. Zarabiają one od 9—10 dolarów tygodniowo i są zupełnie zadowolone, bo zajęcie ich nie jest ani ciężkie ani szkodliwe dla zdrowia. Skarbnik zakładu wyraża się bardzo pochlebnie o pracy kobiet, twierdząc, że ich praca jest o wiele czyściejsza i sumienniejsza niż dawniejsza męska praca. Pogłosce, jakoby

miano użyć sił kobiecych do zabijania bydła. zaprzeczył najkategoryczniej skarbnik Mr Tildeu, gdy go o to zapytywała pewna pani, członek »Social Settlement elev University of Chicago«.

Jedno stulecie ruchu kobiecego. Pod tym tytułem zamieszcza *Dokumente der Frauen* (Band VII. No 2) bardzo ważną i ciekawą wiadomość o bibliotece pewnej w Amsterdamie, która posiada wszystko, co tylko gdzie wyszło w sprawie kobiecej w XIX wieku. Są tam dzieła: niemieckie, austryackie, francuskie, angielskie, hiszpańskie, włoskie, szwajcarskie, rosyjskie, finlandzkie, szwedzkie, norwegskie, duńskie, holenderskie, tureckie, belgijskie, polskie, słowiańskich krajów, amerykańskie, indyjskie, australskiego, egipskie, japońskie, perskie, Ciekawa ta biblioteka, jedyna w tym rodzaju, jest własnością pani Dr Aletta H, Jacoqs, 15. Tesselschadestrasse w Amsterdamie (jest ona pierwszą holenderską doktorką). Biblioteka posiada doskonale ułożony katalog ozdobny na tytułowej karcie pracą Jana Toroopa. Katalog ten można nabyć za 4 franki w Paryżu u V. Giard 2 E. Brierè 16. Rue Soufflot, wydany w 1900 roku i w Lipsku u K. Hiersemann. Jest on podzielony na następujące działy: Bibliografia, psychologia i fizyologia, nauki antropologiczne, rady hygieniczne, historya i nauki społeczne, biografia, opinie o kobietach, rozprawy, anegdoty i przysłowia, kobieta w rodzinie, wzajemny stosunek płci, warunki prawne, kwestya feministyczna, reformy polityczne i cywilne, wychowanie, działalność, dzienniki i czasopisma, stowarzyszenia. Dotąd znajduje się biblioteka w prywatnem mieszkaniu właścicieli, w ciągu roku będzie wybudowany dla niej osobny budynek. Biblioteka ta i teraz stoi otworem na usługi interesujących się nią. Studyujący mogą pracować na miejscu. Objaśnień bliższych, tak ustnych, jak na piśmie, udziela chętnie Hedwig Neter-Lorsch.

Z Poznania piszą: Pożądanem byłoby założenie szkoły ogrodniczej dla kobiet na wzór zakładu ogrodniczego panny Dr. Elwiry Kastner z Marienfelde pod Berlinem. Panienki, które ukończyły pierwszą klasę wyższych szkół żeńskich, przechodzą w zakładzie Dr. Kastnerówney dwuletni kurs ogrodnictwa, połączonego z rysunkami i wymiarem pól, niwelacyą, botaniką, chemią, zoologią, geometryą, pszczelarstwem, najpotrzebniejszemi wiadomościami prawniczemi, prowadzeniem książek i korespondencyą. Nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie przechodzą uczennice zakładu wszelkie roboty w zakres ogrodnictwa wchodzące, a po złożonym egzaminie dostają zaraz posady, równające się co do pensyi posadom nauczycielek. Statystyka wykazuje, że popyt na ogrodniczki jest wielki i że każda z łatwością znajduje zajęcie. W zakładzie powyższym przebywa także co roku kilkadziesiąt córek obywateli ziemskich, które dla własnej przyjemności korzystają z kursów, ażeby następnie w własnym domu doglądać ogrodu. Czemu żadna z Polek nie założy takiego przedsiębiorstwa? Nie wątpię, że znalazłaby liczne grono uczennic, a dla siebie odpowiednie pole użytecznej i zyskownej pracy. Wiele kobiet, mieszkających na wsi, mogłoby zyskać tą drogą środki do podniesienia zagrożonego ruiną domu i uratowania majątków dla dzieci. *m.*

PAWEŁ VERLAINE.

LES SOLEILS COUCHANTS.

PROMIEŃ.

Zachodni promień bladozłoty cichy,
Kołysze senne na wodach kielichy,
Przezrocze lilie co w wieczornej porze
Jasnością białą świecą na jeziorze.
Samotnym błądził w udręczeniu krwawem.
Między wierzbami z kąd w półświetle mgławem
Nadpływa widmo srebrnobiałe, mleczne,
I płacze głosem, jakim ptastwo rzeczne
Zwołuje siebie bijąc skrzydłem w tonie.
Między wierzbami gdziem z boleścią w łonie
Błądził samotny... wstał tuman nadrzeczny
I wchłonął w siebie promień ostateczny
Bladego słońca, promień złoty, cichy,
I w kir przeoblekł śnieżyste kielichy
Przezrocze lilie co w wieczornej porze
Jasnością białą świecą na jeziorze.

WIZYA.

Nieraz w wieczornych chwil moich zadumie,
Jakaś kobieta jak senne widzenie,
Staje przedemną... która mnie rozúmie,
Z którą mnie łączy serc wzajemne drżenie,

O! dla niej jednej w tym ogromnym tłumie,
Duszy się mojej rozjaśniają cienie,
Ona w niej czyta zagadki znaczenie
I czoło blade łzami chłodzić umie.

Jasny czy ciemny promień jej warkoczy;
Niewiem — a imię? Wspomnień dzwoni siłą
Drogich mi imion co śpią pod mogiłą.

Cichych posągów mistyczne ma oczy
A głos łagodny, echowy, daleki
Ma dźwięk tych głosów co zmilkły na wieki.

Przeł. *A. Bandrowska.*

WANDA DALECKA.

NIEWIEŚCIE DUSZE.

FRAGMENT PSYCHOLOGICZNY.

Jaki on był cichy, spokojny i biały — mój biedny chłopiec, mój ptak ukrzyżowany... Spał, czy gorączka zmysły mu zamroczyła? Leżał nieporuszony na wznak, z wychudłemi rękami wzdłuż ciała na kołdrze wyciągniętemi. Policzki mu zapadły, kości czoła i nos orli zarysowały się ostro; a skóra pożółkła jak kość słoniowa, gładka była i jasna... Nad spuszczoną powieką rażąco czarna brew pociągłym łukiem zagięta. Jaki on był piękny! Taki uśpiony i Chrystusowy — z tą czystą wargą, od gorączki rumianą, młodzieńczo omszoną, z tem czołem sklepionem, a jasnem, jak świątynia najczystszych myśli.

Lecz przedewszystkiem taki wyzwolony, taki już z za świata. — Z pierwszego wejrzenia spostrzegłam, iż on już nie mój, matczyny — a Boży... Dziecko ty moje...!

I dziwna — ta gorączka, te moje myśli straszne, co mię całą dobę w mocy swej trzymały, zgasły tu nagle; zdało mi się, jakbym stanęła w kościele, przed wielkim majestatem Bożych praw, Bożego rozkazu...

Nogi podemną się ugięły, uklękłam przy łóżku, i ze czcią, jak do świętości, usta do ręki jego zbliżyłam.

Lecz kiedy pod spieczonemi wargami uczułam gorące jak żar kości wychudłej ręki — ból taki mną szarpnął, że porwałam się i z krzykiem na łóżko padłam.

Podniesiono mię, usadzono w krześle, nakazano spokój i ciszę. Zapewne, spokój i cisza — potrzebne chorym — ale co one wiedzą, te czepki krochmalne, o sercu matki, której dziecko umiera — z jej winy umiera!

Krzyk mój obudził go pewno, bo podniósł ciężkie powieki, zwolna potoczył wzrokiem po pokoju, wpół sennie przesunął nim po twarzy stojącej przy łóżku siostry miłosierdzia, a potem niżej go skierował, na stolik, na brzeg łóżka — i tu widać dostrzegł ręce moje, na kolanach złożone.

Drgnął, na bladej twarzy wystąpił mu rumieniec, oczy szeroko się otwarły, pałające gorączką. Oderwał od poduszki głowę, zwrócił się ku mnie, wpatrzył ze zdumieniem. Po chwili poznał mię.

— Mamo! — zawołał z cicha, wstrząśnięty głęboką radością.

Uniósł się z trudem, przechylił i usta rozpalone na rękach moich położył.

To ciche, pełne drżącej radości powitanie, wzruszyło mię do głębi. Nic mi nie pamiętał, żadnego żalu nie czuł do mnie; dość mu było jednego wejrzenia na mnie, aby uczuć się szczęśliwym. Gdybym zdołała wynagrodzić te wszystkie ujęte mu pieszczoty, te wszystkie ciemne dni w młodości, obcość i chłód, w którym trzymałam go od lat tylu — byłabym chciała w jednym uścisku to uczy-

nić. Przeczuł moje pragnienie, czy może uścisk mój był mu pierwszym, prawdziwie macierzyńskim, bo czułam, jak tkliwie, z dziecięcem oddaniem się, tulił się w moich ramionach.

— Przyjechałaś, mamo... do mnie — szeptał.

A potem:

— Jesteś przy mnie, i jest mi zupełnie dobrze — odpowiedział, kiedy go pytałam, jak się czuje.

Robiłam wszystko, co można, na co tylko nauka, pieniądze i najtroskliwsza staranność zdobyć się mogły. Na próżno! W oczach mi gasł. Codzień widziałam, jak rysy jego powlekał coraz gęstszy, coraz ciemniejszy cień, jak w pustej piersi coraz mniej miał oddechu. Widziałam przytem, że zmaga się, abym nie spostrzegła, jak wiele cierpi. Kaszel rozrywał mu piersi, ostry ból wywoływał mimowolne jęknięcie, lecz dość mu było spojrzeć na moją twarz stroskaną — już silił się na uśmiech i zanim mógł ustami, oczyma mówił, że go nie boli.

— Nic mi nie jest mamo — nic nie jest — zapewniał pogodnie, ile razy pochylałam się nad nim w niepokoju.

Lecz nawet to, co cierpiał teraz nie mogło mi zasłonić tego, co cierpiał niegdyś, i do ostatniej chwili.

I zapragnęłam usłyszeć z jego ust własnych to, o czem sama dobrze wiedziałam — chciałam usłyszeć, jakie męki, jakie przechodził tęsknoty, jak się z nim obcy obchodzili w tem odtrąceniu przez matkę; chciałam na własne uszy z ust jego słyszeć.

Naprowadziłam raz rozmowę na jego stosunki w zakładzie, na cały jego tu pobyt.

Odpowiadał bardzo niechętnie.

— Źle mi było — rzekł wreszcie — byłem zawsze samotny. Nie lubię tu nikogo i nikt mię nie lubi.

Lecz wnet spojrzał na mnie z pod oka i dodał spiesznie:

— Ale to nic — już przeszło. Jesteś przy mnie i jest mi zupełnie dobrze; dziękuję ci, mamo.

Dziękował mi, pocieszał mnie! Wolałabym, aby się dąsał, aby unosił się, aby deptał mnie tak, jak wtedy — pogardą...

Myśl, że może dotąd cierpi nad tą wówczas rozmową, również nie dawała mi spokoju.

— Dziecko moje — zagadnęłam go w zmierzchu jednego wieczora, tyś może zanadto wtenczas wziął do serca naszę rozmowę?

Nie dał mi dokończyć.

— Nie wspominaj mi o tem, mateczko! Byłem niegodziwcem. Lecz tyś mi przebaczyła, najdroższa? Prawda, mateńko?

Odwróciłam głowę, aby nie dostrzegł, jak łzy nagle rzuciły mi się do oczu.

C. d. n.

NAUKOWY MIZOGYN.

W jednym przynajmniej z licznych punktów, stanowiących treść kwestyi kobiecej, ta ostatnia zbliża się ku swemu rozwiązaniu. Z dnia na dzień kobiety zdobywają coraz więcej pól pracy, wkraczając w dziedziny, które dotychczas piastowali wyłącznie i jedynie mężczyźni.

Jestże to postęp, czy krok wstecz dla ogółu rozwoju społecznego, zdobycz, czy klęska dla ludzkości? Czy współpraca kobiety z mężczyzną na wszystkich polach: myśli, nauki, sztuki, ustawodawstwa, administracyi itd. itd., podnieść zdoła wartości duchowe i moralne wytłoczone przez życie społeczne, czyli też tylko obniżyć je byłaby w mocy i czy wobec coraz natarczywszego naporu kobiet do życia publicznego, nie należałoby pociągnąć granicy stanowczej, poza którą nie śmiałaby sięgać jej pożądliwość, a rozciągaćby się musiała dziedzina zastrzeżona dla pracy jedynie męskiego ducha i wyłącznie dla czucia męskiego?

Oto pytanie, które niejeden obrońca dobrych dawnych czasów z trwogą sobie zadaje i które zapewne zadał sobie p. dr. med. Kluge, pisząc swoją broszurę p. t.: *Männliches u. weibliches Denken* (Halle 1902).

Ze zgrozą p. Kluge przygląda się faktom doby ostatniej. Kobieta, która ciemiężoną była przez tysiące, setki tysięcy lat, zawsze i wszędzie, »nagle« zrywa łańcuchy i wynosząc uczucia i myśli dawniej wydawane tylko w domu, chowane dla »domowego użytku«, na targowisko życia publicznego, nadać usiłuje społecznemu życiu piętno tychże »babskich« uczuć i myśli. Kobieta krzykiem, agitacyą i tp. sztukami dowieść chce, że przez tyle wieków działa jej się niesprawiedliwość, jak gdyby istniała siła, która zdołałaby zdusić prawdziwe zdolności i geniusz rzeczywisty (!). Co ma moc na wierzch wydobyć się musi, a przecież kobieta przez wieków tyle spokojnie przędła swoje życie na kołowrotku domowego ogniska...

I operując tak »duchem«, »siłą«, »potęgą«, »geniuszem« itp. abstrakcyami, p. Kluge nie umie sobie zdać sprawy, dlaczego rzeczywiście teraz dopiero wyłania się kwestya kobieca, dlaczego kobieta dziś dopiero domaga się »sprawiedliwości« i równouprawnienia dla swego »kobiecego myślenia i czucia«.

Podając nam długi traktat o różnicach między myśleniem męskiem a kobiecem, p. Kluge ani pomyśli zwrócić się do życia żywego, do konkretnych dziejów rozwoju społecznego i warunków, który tenże stwarzał każdorazowo dla kobiety, aby wygnawszy ją nareszcie z »raju« domowego ogniska w erze produkcyi kapitalistycznej, zmusić ją do udziału szerszego w życiu społecznem i politycznem.

Aus der Not eine Tugend, zwrot ten może być marką dla wszystkich ruchów społecznych. Ta sama konieczność dziejowa, która każe dzisiaj klasie zorganizowanego proletaryatu kroczyć na czele ruchu społecznego, w dłoń jej wcisnąwszy sztandar postępu i przyszłości, kazała też kobiecie wyjść z ukrycia, kędy w skromnej a ciężkiej pracy domowej rozwijała ciche cnoty poświęcenia i zaparcia się siebie i zmusiła ją przekuć swoje »kobiece« uczucia i myśli, na męzką myśl pracy i życia w społeczeństwie i dla niego, na »mężkie« hasło rozwoju wszystkich sił duchowych i fizycznych, celem możności wyżywienia się indywidualnego. Tak jednemu, jak i drugiemu ruchowi towarzyszy i wyprzedza go zupełny przewrót ekonomiczny, który w gruzach pogrążył dawne życie, dawne myśli i ideały.

A jednak p. Kluge jest mężem nauki. Myśl wedle niego nie jest bynajmniej iskrą bożą, lecz jest ruchem i z ruchu powstaje, rozwija się auto- i filogenetycznie, podlega warunkom i wedle nich się zmienia, przywiązana jest do komórki, która także zmianom podlega i t. d.

Τὰ πάντα ῥεῖ i dla niego jest aksyomatem, lecz gdy wszystko płynie — niepłynną i niezmienną jest zdolność kobiety do »kobiecego« tylko myślenia, niepłynnemi są uczucia, dążności i myśli kobiety; wszystkie

piękne wywody autora o początku i istocie myślenia i czucia, gdy przychodzą do uzasadnienia twierdzenia jego o różnicach między myśleniem »męzkiem« a »kobiecem« zwijają się i motają w kłąb bałamuctw i sprzeczności, z których autor nareszcie wydostaje się twierdzeniem nowem, że ustrój kobiety i mózgu kobiety skazuje ją jedynie na dom i wychowanie i pielęgnowanie dzieci i męża, do których »należy« wyłącznie.

Skąd jednak ten ruch potężny, który p. autora w taką wprawia trwogę i który razem z ruchem robotniczym i z nim ściśle związany grozi obaleniem dzisiejszego porządku? Tego uczony ten pan, który przecież operować powinien pojęciami przyczyny i skutku, nie porusza wcale.

Lecz przypatrzmy się dowodzeniu p. Klugego.

Wyjaśniwszy wcale dobrze i na podstawie zdobyczy psychofizyologi, co to jest myślenie, wykazawszy, że myślimy obrazami ruchowymi, związek myśli z mową i uczuciami, przechodzi odrazu do różnicy między myśleniem męzkiem a kobiecem, bynajmniej nie uzasadniając jej ustrojem lub naturą mężczyzny i kobiety.

»Dziewczyna bawi się lalką swoją, chłopak operuje klockami i buduje. Cóż w gruncie rzeczy robi dziewczynka, a co chłopiec?«

Oto dziewczyna, bawiąc się lalką powtarza i naśladuje wszystkie stosunki, które zaobserwowała w swojem otoczeniu, mówi z nią i zachowuje się w obec niej w sposób osobisty. Przy zabawie tej nie ma mowy o pracy duchowej, umysłowej, o rozważaniu przyczyn i skutków, wszystko obraca się około r e p r o d u k o w a n i a scen widzianych, gestów, wyrazów, zjawisk zewnętrznych, które zna z doświadczenia. Jednem słowem dziewczyna myśli wówczas obrazami s y t u a c y j n y m i, przyczem odtwarzając sytuacye zaobserwowane, posługuje się tymi samymi muskułami i grupami muskułami, które przy pierwotnem myśleniu i w tychże sytuacyach bywają w ruch wprawiane, co wywołuje te same gesty i słowa te same.

Co przeciwnie robi chłopiec przy swojej zabawie?

Buduje on, operując środkami nader prostymi, lecz idzie mu przytem o ustanowienie równowagi, ocenę siły lub zmianę formy. Wprawdzie i przed oczami jego duszy stają »obrazy sytuacyjne«, może wyobraża sobie zamek, którego budową jest zajęty, ale to wyobrażenie celowe schodzi do rzędu czegoś mniej ważnego wobec samego faktu budowania, konstruowania. Jednem słowem posługując się frazesem, który w ostatnich czasach polemiki między »ortodoksami« marksistami a »rewizyonistami« obrabiany był aż do znudzenia, powiedziałabym, że wedle p. dr. med. Klugego dla myślenia kobiecego cel jest wszystkiem, ruch zaś niczem, dla męzkiego umysłu cel ma znaczenie drugorzędne, wszystkiem zaś jest ruch, dążenie, produkowanie. »Sytuacya«, która powstanie z tego, obojętną jest dla ducha »męzkiego«.

Pytałabym się p. Klugego, co robiłaby dziewczynka, gdyby jej dano klocki, a co chłopczyk, gdyby jemu lalkę dano i czy przypadkiem to »sytuacyjne« myślenie nie rozwinęło się dlatego tak, że dziewczynie zawsze kazano się bawić »lalkami«.

Ale zostawmy to i idźmy dalej za Klugem.

Podczas gdy dziewczyna naśladując sytuacye znane, mówi dużo, chłopiec mówi mało. I jego myśleniu towarzyszy mowa głośna lub cicha, ale mniej pewna i wyraźna, mniej »obfita«.

Śledźmy ich dalej w dalszym wieku.

Widzimy wtedy, że dziewczyna okazuje ogromny interes dla wszelkiego rodzaju w y d a r z e ń, dla historyi, religii, literatury, operujących znowu obrazami sytuacyjnymi. Szybko chwyta te obrazy, zdolna przenosić się w każde położenie, odczuć wszelkie uczucia i nastroje czasów i epok i oddać je zręczną mową.

Chłopiec w tych dziedzinach słabszy i ociężalszy, znowu lepiej czuć się będzie tam, gdzie iść będzie o miarę, wagę, o cenę i rzuci się raczej na m a t e m a t y k ę, gdzie ma do czynienia z ruchami prostymi i z prostemi siłami. Tu zaś mowa jest obojętną zupełnie, przeciwnie »blaga« słowna odrywa

tylko od myśli. Gdy jednak pomyślimy, co zrobiła matematyka dla duchowego rozwoju naszego i dla całego postępu ludzkości, to w obec niej język traci znacznie na znaczeniu, tembardziej, gdy uprzytomnimy sobie, że często powódź cała słów i deklamacyi bardzo mało kryć może myśli.

Gdy dalej towarzyszyć będziemy naszej parze, to widzimy, że dziewczyna pierwej dojrzewa, niż chłopiec i prędzej znacznie ogarnia życie, wydając o niem sądy i pozwalając sobie na krytykę, podczas gdy chłopiec jeszcze zdala stoi od życia towarzyskiego. W gruncie rzeczy nie wniknęła ona w świat ten, a rozwój jej zamknął się, bo wglądnięcie w rozwój i wiek dla niej niemożliwe, zewnętrzną zaś sytuacyę, zewnętrzną stronę stosunków życiowych i społecznych chwyta ona bardzo szybko.

To, czem też tłómaczy owe wzruszalności kobiety, jej współczucie i serce dla nędzy i niedoli ludzkiej. Kobieta szybko bardzo przenosi się w położenie drugich, co czyni ją tkliwą i subtelną, ale i powierzchowną, niegłęboką, bo stany te szybko zmieniają się.

Ale ona nietylko czuje i współczuje, lecz żąda także, aby z nią współczuli i ztąd jej usiłowania zwracanie na siebie uwagi, ztąd stroje i środki dozwolone i niedozwolone, aby cel ten osiągnąć.

Ta skłonność kobiety do myślenia obrazami sytuacyjnymi tłómaczy także jej zmienność i niestałość. Każdemu wyobrażeniu sytuacyjnemu towarzyszy uczucie przyjemne, a gdy uczucie osłabnie lub przytępi się, kobieta dążyć musi do nowego obrazu, celem wywołania nowego przyjemnego uczucia. Wypływają z tego parcyalność i subjektywność i t. p. niecnoty, podczas gdy chłopiec i mężczyzna już z natury są objektywni. Oni nawet tam, gdzie idzie o zwyczajne sprawy, porównują, liczą, zestawiają i t.d., odważają *pro* i *contra*, jednem słowem myślą matematycznie, skutkiem czego myślenie ich jest spokojniejsze, poważniejsze, czyli »mężkie«, »muskularne«. Ta dążność w myśleniu, to zwracanie uwagi na drogę samą i ruch, kształci i hartuje wolę. Mężczyzna, pragnąc czegoś, świadom jest dróg osiągnięcia celu, życzenia jego są »przeczuciami zdolności, które w nim drzemią«, przeczuciami tego, co osięgnąć zdołają. Dążąc do celu swego, sprawę pogłębia, na nią a nie na swoją osobę skierowuje uwagę i w ten właśnie sposób wykuwa osobistość swoją, swoją indywidualność, podczas gdy kobieta osobistą (subjektywną) jest, lecz nie ma indywidualności.

Oto różnice podstawowe między umysłowością i uczuciowością kobiety a mężczyzny; myślenie kobiece w stosunku do mężkiego jest stanowczo mniejszej wartości (*minderwertig)*, ztąd też kwestya kobieca *par excellence* jest kwestyą państwową, jej rozwiązanie zaś na korzyść kobiet może stać się niebezpiecznem dla życia publicznego przyszłych generacyj.

A niebezpieczeństwo to tem groźniejsze, o ile, że myślenie babskie i tak przedostaje się do życia społecznego, przeciskając się przez wszystkie jego pory, nawet wtedy, gdy kobieta w domu siedzi, nosa poza sprawy domowe nie wytykając. Nietylko bowiem smutna konieczność każe matce być matką ludzkości i udzielać potomstwu swemu w dziedzictwie swego myślenia kobiecego, swej fizyologicznej tępoty*, aliści myślenie kobiece niekoniecznie przywiązane jest do kobiecego mózgu.

»U całych narodów i epok całych« można zauważyć często tendencye do takiego kobiecego myślenia; rozumie się u narodów inferiornych i w epokach upadku, dekadencyi«.

Okresy rozwoju, twórczości, *Sturm u. Drang'u*, to okresy myślenia mężkiego, następują chwile syntezy mężkiego i babskiego myślenia, poczem całe życie duchowe i wyobrażeniowe narodu przybiera charakter myślenia kobiecego. W czasach tych w miejsce walki, czynów, zapasów, dążeń i prostoty następuje chęć sławy, odznaczenia się na zewnątrz, entuzyazm dla słów i mów, dla »obrazów sytuacyjnych«, dramatów, ujmujących w takowe życie, zasługi, nadzieje narodu. Grecya po Peryklesie przed-

* »Das Weib ist psychiologisch schwachsinnig«.

stawia taką epokę babską. Państwo traci moc i racyę wewnętrzną, zaczyna entuzyazmować się przeszłością, każdy pragnie wysunąć osobę swoją, miarą rzeczy zaczyna być nie wartość jej wewnętrzna, lecz słowo je oznaczające, obraz do niego przywiązany. Sofisterya, parcyalność i partyjność, nieprawda i nieprawdziwość, oto treść tej epoki.

Są znowu narody, których historyą całą, całą nauką i znamieniem myślenie kobiece n. p. Żydzi, Fenicyanie, Kartagińczycy. »Kobiecy sposób myślenia posługuje się sytuacyą, komunikacyą, miastem; wymienione narody ciągnęły siły swoje z tych właśnie czynników«. Ich zdolność polegała na zdolności przeniesienia się myślą w potrzeby drugich narodów, t. j. drogą »sytuacyjnego myślenia«, mogły stać się pośrednikami wymiany, handlu między tymi narodami. Zaiste, arcydowcipny sposób klasyfikacyi myślenia!

W handlu moment subjektywnego czucia i myślenia, decydującą odgrywa rolę, więc zajmują się nim narody, którym właściwe jest ów kobiecy *modus* myślenia, myślenia obrazami sytuacyjnymi. Czynią to one, wyrzekając się swojej samodzielności narodowej i dlatego krótki zazwyczaj mają żywot. Zdobywają się wprawdzie tu i owdzie na czyn heroiczny, na wybuchy fanatyzmu, lecz podobnie jak idee ich nie mają uzasadnienia w pracy przygotowawczej i ewolucyjnej, tak też i urzeczywistnieniu tychże nie pomaga wytrwałość żadna.

Tak n. p. Kluge, operując swoją psychologią w dziedzinie socyologii, jedynie w tem, czy naród jakiś po męzku, czy po kobiecemu myśli, upatruje rękojmię lub brak rękojmii rozwoju jego. Ciekawa, na ile lat obliczył byt Anglików lub Niemców i czyli narodom tym przypisuje ducha męzkiego, czyli też babskiego. Wszak Anglicy przedewszystkiem ogromnie »sytuacyjnie« myślą, skoro stać się mają pośrednikami między wszystkimi prawie narodami świata, są więc nawskróś »kobiecy«. A mimo to wydali najwybitniejszych przedstawicieli rozwojowej teoryi, myślicieli »męzkich«, którzy ująć potrafili ruch jako istotę świata i życia. Co więcej, naród angielski ani myśli upadać, nie wyrzeka się swojej indywidualności narodowej, mimo to, że handel »polega na czuciu i myśleniu indywidualno-subjektywnym«, lecz przeciwnie, w imię swojej narodowości dusi i depce w ostatnich czasach wszystko to, co ekspanzywnym ideałom jego stoi na przeszkodzie.

To samo da się powiedzieć o Niemcach i biorąc wszystkie narody zilustrować można bezmiar lekkomyślności »uczonego«, który na tak ryzykowną puszcza się drogę, celem osiągnięcia celu swego: wykazania, jak szkodliwym byłby udział kobiet w społecznem życiu.

I w dzisiejszym ustroju w każdem społeczeństwie dwa te pierwiastki walczą ze sobą. Wieś to reprezentantka myśli męzkiej: wpatrzony w przyrodę, w zmiany, którym ta podlega, czy też przy pracy, kędy widzieć może nieustanny rozwój, kiełkowanie, kwitnienie, dojrzewanie, opadanie i t. d. i t. d. przyzwyczaja się do głębokiego myślenia o rozwoju wszechrzeczy. Jego życie wewnętrzne nosi na sobie piętno powagi, spokoju i prawdy. Zdrowa myśl źródłem jest też uczucia zdrowia i siły, poczucia swojego ja. To też go tęgo broni i wszystkiego, co do niego należy. Wieśniak staje się obrońcą rodziny, własności ojczyzny. Dziwna rzecz, jak z tego poczucia i zrozumienia dla ruchu i zmian, dla rozwoju wypływa konserwatyzm, dla którego zdaje się p. Kluge najbardziej umiłował myślenie męzkie.

Inaczej mieszczanin. W mieście mamy do czynienia z rzeczami i stosunkami, które już istnieją; podział pracy odwraca ludzi od faktu »powstawania«, albowiem nie wiedzą, jak rzecz stopniowo rozwija się, a zabawy, teatry i rozrywki (!) jeszcze rozwijają w mieszczuchu zdolność myślenia sytuacyjnego, z którego, jak wyżej pokazywaliśmy, zdaniem Klugego, powstaje też subjektywnośc, szczególnie w skokach, chęć zmian ciągłych, i ciągłych przewrotów. Podczas gdy chłop, myślący po męzku w duchu, ruchu i rozwoju staje się obrońcą »sytuacyi« obecnej, broni własności, mimo to, że przecież także »powstała« i podlegała rozwojowi, rodziny i t. d., to mieszczuch,

myślący »sytuacyjnie« pierwszy wypowiedział zdanie, że »własność jest kradzieżą« i przewodzi w dążności do społecznej przemiany.

Jak to się stało? Autor sam nie wie, jak wylęgł się z tak spokojnie i systematycznie nawiązanych ogniw logicznych wywodów jego taki rezultat niespodziany.

Dla nas jednak wylazło szydło z worka. Widzimy, dlaczego p. Kluge tak przeciwny jest kobiecemu udziałowi w publicznym życiu. On zapewne prędzej podarowałby jej *Schwachsinn* fizyologiczny, aniżeli tę »zdolność« myślenia rewolucyjnego, a kobieta, dążąca do wyzwolenia z więzów dotychczasowej małoletności z natury rzeczy musi być rewolucyjną. On wie, że te właśnie kobiety »ruszające się«, przyłączą się do ruchu, któremu »miejskie« życie daje pęd i znamię, do nowoczesnego ruchu proletaryatu miejskiego, który wywalczyć musi nowe formy społecznego życia, kędy »męzkie i kobiece myślenie« będzie miało możność jednakowego rozwoju i harmonijnego współdziałania.

Toteż pragnie p. Kluge, aby kobieta została w domu, chowała dzieci i bajkami a opowiadaniami dała im na drogę życia tę ilość »myślenia sytuacyjnego«. bez jakiej żaden człowiek już nie obejdzie się.

Doprawdy trudno opisać ten ogrom sofisteryi i głupoty, kryjącej się w uczonych wywodach, a osłonionych często najprawdziwszemi komunałami.

Nie chcemy twierdzić, że nie ma różnicy między myśleniem mężkiem a kobiecem, że różnicy nie ma między stopniem wrażliwości sposobem przerabiania wrażeń i t. d. i t, d. u mężczyzn i kobiet, jakkolwiek nie można stanowczo wiedzieć, czy przyczyną różnic tych jest ustrój odmienny obojga płci, czyli też odmienność warunków rozwoju i życia.

W każdym jednak razie, ani tożsamość, ani różnica umysłowości i czuciowości kobiety i mężczyzny nie mogłyby usprawiedliwić wykluczanie całej połowy ludzkości od udziału w życiu duchowem społeczeństwa, skoro ma ona tak ogromny udział w materyalnem życiu, w produkcyi społecznej.

Jeśli p. Kluge nie może i nie chciałby nawet przeszkodzić temu, by miliony rąk kobiecych piętno swe wyciskały na materyalnej produkcyi społecznej, to niech się cieszy, iż wszystkie te kobiety zaczyna ożywiać myśl życia ludzkiego i ludzkiej godności. A gdy myśl kobieca, mimo braku praw u kobiety i małego wykształcenia bez przeszkody przedostaje się do społeczeństwa, nadając mu charakter właściwy, to wszak lepiej, aby myśl ta była ukształcona, pozbawiona naleciałości, zdrowa i ku dobru skierowana, co osiągnie, gdy kobieta będzie miała możność rozwoju i kształcenia się.

Co najważniejsze jednak, że dzisiaj ruchu kobiecego nie można już »zbić« wywodami o szkodliwości jego lub pożyteczności. Jest on faktem, którego źródło wyschnie wtedy chyba, gdy osiągnie on swój cel, t. j. gdy kobieta będzie miała możność rozwijania się i korzystania ze wszystkich możliwości społecznego życia — a stanie się to, gdy ustaną w ogóle wszystkie nierówności, wszelki ucisk i wyzysk jednych przez dugich.

Ta dążność kobiet, podobnie jak dążność klas pracujących doskonałą jest syntezą, mówiąc terminami p. Klugego mężkiego i kobiecego myślenia. Przenosząc się bowiem myślą w te błogie czasy i »sytuacye«, kobiety i robotnicy silnym a wytrwałym ruchem i pracą, usiłują je zbliżyć i urzeczywistnieć.

Dr. Salomea Perlmutter.

TREŚĆ: *H. W.* Rodzina i jej rozwój historyczny. — *Teodora Męczkowska:* O szkołach mieszanych. — *Adam Kowalewski:* W drażliwej kwestyi. — Kronika. — *Paweł Verlaine:* Les soileils couchants: Promień, Wizya. — *Wanda Dalecka:* Niewieście dusze. — *Dr. Salomea Perlmutter:* Naukowy mizogyn.